

# Maria Renata Mayenowa

---

"Stare i nowe literaturoznawstwo. Szkice krytyczno-naukowe", Stefan Żółkiewski, Wrocław 1950, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 42/2, 610-615

---

1951

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wszystkie wymienione pozycje i fakty pozwalają żywić nadzieję, że Mickiewiczologia polska weszła już w to stadium rozwoju, które — po twórczym i samokrytycznym wyciągnięciu wniosków z dotychczasowych doświadczeń — umożliwi w ciągu kilku najbliższych lat stworzenie marksistowskiej monografii naukowej o życiu i twórczości Mickiewicza.

1950

Maria Janion

Stefan Żółkiewski, STARE I NOWE LITERATUROZNAWSTWO. Szkice krytyczno-naukowe. Wrocław 1950, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, s. VII, 1 nlb., 148, 4 nlb., Instytut Badań Literackich. Studia Historycznoliterackie, t. I.

W r. 1950 ukazała się książka Stefana Żółkiewskiego pt. *Stare i nowe literaturoznawstwo. Szkice krytyczno-naukowe*. Książka stanowi pierwszy numer serii Studiów Historycznoliterackich Instytutu Badań Literackich i zbiera sześć studiów publikowanych już przedtem w różnych czasopismach. Ich tytuły i tematy są następujące: 1. *Aktualny etap walki o marksistowskie literaturoznawstwo w Polsce*; 2. *O literaturoznawstwie burżuazyjnym epoki imperializmu w Polsce*; 3. *Aktualna problematyka historii literatury polskiej*; 4. *Przykład literaturoznawstwa radzieckiego*; 5. *O radzieckich instytucjach naukoliterackich*; 6. *Metody i warunki planowania badań polonistycznych*. Mimo ich genetyczną niezależność od siebie, zebrane razem, stanowią logiczną całość tłumaczącą się doskonale jako poszczególne rozdziały walki o unaukowanie polonistyki. Autor sam, w króciutkiej przedmowie poprzedzającej ten zbiór, najlepiej wyjaśnia logiczne następstwo składających go artykułów. Szkice pierwszy i drugi „dają z jednej strony typową marksistowską problematykę badań literackich, z drugiej zaś polemizują z postulatami metodologicznymi i typową praktyką burżuazyjnej historii literatury. To przeciwieństwo metod staje się jaśniejsze dopiero na tle trzeciego szkicu, dotyczącego najpilniejszych potrzeb historii polskiej literatury, wyznaczonych przez politykę kulturalną Polski Ludowej.

„Nowy etap literaturoznawstwa polskiego, odpowiadający pod względem naukowości, tempa pracy i rozległości badań potrzebom budownictwa socjalistycznego, może być tylko dziełem kolektywnym i planowym. Obraz krytyczny nowego literaturoznawstwa winien zatem zawierać i rozważania nad metodami i warunkami planowania badań polonistycznych.

„Cała ta rewolucja jest do pomyślenia tylko w oparciu o postępowe wzory nauki, o naukę radziecką, jej osiągnięcia metodologiczne i organizacyjne. Dlatego książka zawiera dwa studia poświęcone tym zagadnieniom”.

Szkice powstały — jak podkreśla przedmowa — „w ogniu walki” o nową polonistykę; związane ze sobą „logiką walki”, stanowią frontalny atak na stare i sformułowanie podstaw nowego literaturoznawstwa. Ta frontalność ataku, zasadnicza waga poruszonych zagadnień, zasadnicze linie wytkniętych rozwiązań stanowią jedną z ich najistotniejszych cech. Drugą ich cechą, równie istotną, jest jasność pozycji, z których ów frontalny atak jest prowadzony. Pozycje owe są w pełni ukazane, tak że pasja polemiczna wiąże się tu z pełną, świadomą konstrukcyjnością. Pozytywny program autora, atakującego stare literaturoznawstwo, jest jasny, bogato egzemplifikowany i wielokrotnie sprawdzony w szeregu analiz klasycznych wzorów naukowej praktyki badawczej.

Uderzające już niejako od zewnątrz jest nowatorstwo zbioru, który utrzymał swoją pozycję chyba nie tylko na naszym gruncie, tak ubogim we wszelką teoretyczną myśl humanistyczną. Siła pasji polemicznej i stopień ogólności zagadnień, upolitycznienie zagadnień naukowych u samego ich korzenia, to są rysy uderzające czytelnika już niejako od zewnątrz. Nowość postawy teoretycznej, pozwalającej na takie potraktowanie zagadnień dotyczących charakteru humanistyki, to źródło nowatorstwa tego zbioru, który, choć szczupły objętościowo, porusza jednak pełną problematykę humanistyczną, formułuje najbardziej zasadnicze zagadnienia, nie pozostawia luk. Oczywiście, formułuje te zagadnienia szkicowo i generalnie, bo przecież bogactwo rozpatrzonych zagadnień wystarczyłoby na wiele grubych tomów. Ale generalność nie jest ogólnikowością. Bogata egzemplifikacja, liczne analizy konkretnego materiału — świadczą o tym najlepiej.

Z ram zbioru wybieram dwa pierwsze artykuły i im poświęcam to szkicowe omówienie.

Żółkiewski wskazuje właściwe drogi unaukowania humanistyki. Krytyka burżuazyjnych dróg unaukowania humanistyki, a zatem i polonistyki ostatniego pięćdziesięciolecia, to krytyka dwóch dróg: diltheyowskiej i konwencjonalistycznej. Autor wskazuje podstawy ontologiczne obu kierunków, najistotniejsze dla nich pojęcia osobowości i struktury, związaną z nimi polonistyczną praktykę badawczą, charakter teorii literatury wyrastającej z tych zasadniczych „klimatów” metodologicznych, obiektywną rolę klasową wymienionych kierunków.

Wbrew opiniom niektórych recenzentów książki — zob. H. Markiewicz, *Nowa Kultura*, II, 1951, nr 6 (46) — wydaje mi się, że te dwa typy rozwiązań humanistycznych burżuazyjnej nauki wyczerpują żywe teoretyczne tendencje na terenie humanistyki ostatniego pięćdziesięciolecia. Relikty pozytywistycznych teorii istnieją w szczegółowej praktyce badawczej, ale są rezultatem raczej teoretycznego bezwładu, są zupełnie pozbawione teoretycznej agresywności. Rozprawa z nimi należałaby może tylko do pewnego rodzaju pedanterii kompletności, której śladu w tym zbiorze nie ma.

Z problematyki poruszonej w tych dwóch artykułach muszę dokonać dalszego wyboru. Wybieram problematykę skupioną dookoła walki z konsekwencjami konwencjonalizmu. (To, co autor — a recenzja za nim — nazywa konwencjonalizmem, jest w historii doktryn filozoficznych różnicowane pod nazwami neopozytywizmu, konwencjonalizmu, w pewien sposób rozumianego empiryzmu). Wybór ten jest podyktowany przekonaniem o największej agresywności i atrakcyjności teoretycznej tego właśnie kierunku. Miał on bowiem za sobą wiele zewnętrznych pozorów naukowości i pokoleniu polonistów pragnącemu się wyrwać z powodzi nieobowiązujących anegdot o osobistym życiu pisarza lub o doznaniach historyka literatury obiecywał „teoretyczne dyrektywy” stawiania naukowej problematyki. Walka z metafizyką, pozory antyidealistycznego stanowiska stanowiły nie najmniejszy urok tego kierunku.

Za odrzuceniem przez konwencjonalizm wszelkich zdań metafizycznych jako nie tylko nienaukowych, ale wręcz pozbawionych sensu, autor zbioru widzi wyraźną metafizyczną postawę, nawiązującą do idealizmu subiektywnego. Teza ta w odniesieniu do najwcześniejszych modyfikacji tego kierunku, do Macha, została wyraźnie sformułowana przez Lenina w *Materializmie i empiriokrytycyzmie*. Od machizmu po dzień dzisiejszy tendencje tu omawiane

przeszły subtelną ewolucję. Czy słusznie więc postępuje autor omawianej pracy rzucając całe pięćdziesięciolecie do jednego worka? Chyba słusznie. I recenzja zmierza w dużym stopniu ku temu, by wskazać, że mimo generalność sformułowań ujmujących poszczególne kierunki bez względu na ich późniejsze modyfikacje, zasadnicze tezy i oceny zbioru nie tracą swej słuszności. Słuszność tych tez i ocen wydaje się mieć dwojaki charakter: raz — dla specyficznego terenu humanistycznego, drugi raz — ogólniejszy. Na terenie humanistyki późniejsze modyfikacje tych tendencji w kierunku fizykalizmu czy reizmu nie odbiły się i odbić się nie mogą. Teorie te nie dają bowiem zupełnie żadnej możliwości, nawet pozorów możliwości zbudowania takiego pojęcia faktu literackiego, którego badanie pozwalałoby zmieścić jakąkolwiek humanistyczną problematykę. Szkicując z konieczności swoją tezę tylko w ogólnych zarysach, próbuję ją pokazać na płaszczyźnie teorii reistycznych, które albo przekreślają problematykę humanistyczną, konstruując fakt literacki jako szereg plam na papierze lub szereg drgań powietrza, fizykalny korelat wypowiedzi językowej, lub redukując sprawę faktu literackiego do człowieka tak a tak doznającego. W obu wypadkach nie uzyskuje się nic dla badań humanistycznych. Ta druga próba konstrukcji faktu literackiego chyba przy bliższej analizie znów steruje ku idealizmowi subiektywnemu. Toteż jałowość tych prób na terenie humanistyki jest odczuwana dosyć potocznie, nawet wśród tych, dla których klimat intelektualny teorii konwencjonalistycznych jest wciąż atrakcyjny.

Późniejsze więc modyfikacje tendencji tu omawianych w teorii odchodziły od swojego subiektywno-idealistycznego zaplecza, ale odchodziły w sposób, który humanistyce nie przynosił nic. Tak dalece nic, że nie znajdowało to na terenie humanistyki przedwojennej chyba w ogóle żadnego odbicia. Jasne i świadome rozstrzygnięcia ontologiczne, rozstrzygnięcia, których często rozważania o tendencjach konwencjonalistycznych starały się, jak dotąd, uniknąć zastępując problematykę wiedzy o świecie problematyką wiedzy o języku, są konieczne. Tę konieczność podjęcia dyskusji ontologicznej dla ustalenia dyrektyw metodologicznych wielokrotnie sygnalizuje książka Żółkiewskiego (zob. s. 40 i n.).

Postawa zamiany wiedzy o świecie na wiedzę o języku występuje aż do dni ostatnich u najwybitniejszych przedstawicieli tendencji, o których tu mowa. Klarowna i jakże kulturalna książka Kazimierza Ajdukiewicza, *Zagadnienia i kierunki filozofii* („Czytelnik”, 1949), nie jest od nich wolna. Mówi ona *expressis verbis* o niewłaściwej płaszczyźnie starych sporów filozoficznych np. o „istotę rzeczy”. „Otóż neopozytywiści wskazują na to, że zagadnienie było źle postawione. Tym bowiem, którzy pytali o istotę człowieka (rośliny, zwierzęcia), nie szło naprawdę o wskazanie czegoś, co jest w poszczególnych ludziach (roślinach, zwierzętach) i stanowi rzekomą ich istotę, ale naprawdę szło im o wskazanie znaczenia nazwy »człowiek« (nazwy »roślina«, nazwy »zwierzę«), jakie jej w naszym języku przysługuje. Zagadnienie, o którym mowa, nie dotyczyło więc rzeczy (ludzi, roślin, zwierząt), lecz nazw oznaczających te rzeczy” (s. 103). Twierdzenie to, zasadnicze dla tendencji konwencjonalistycznych, wydaje się fałszywe historycznie i teoretycznie. Ani historycznie, ani teoretycznie walka o istotę rzeczy nie była i nie może być walką o możliwe użycia, możliwe znaczenia tej lub innej nazwy. Ścierające się stanowiska terminologiczne wależyły bezpośrednio o wiedzę o rzeczywistości i dlatego formułowały tak lub inaczej znaczenie nazwy, że te lub inne cechy uważały za konstytutywne dla rzeczy

przez daną nazwę oznaczanej. Sprawa wydaje mi się bezsporna. Z tymi istotnymi tendencjami konwencjonalizmu walczy też zasadniczo i wielokrotnie książka St. Żółkiewskiego. Sprawa to dla walki o unaukowanie humanistyki zasadnicza. Jest to zarazem jeden z licznych przykładów, że skrótość sformułowań książki Żółkiewskiego nie uderza w minione już teorie, lecz mimo ewolucji w ich dzisiejsze sformułowania. Z drugiej zaś strony wydaje mi się, że za tymi sformułowaniami najprościej i najkonsekwentniej stoją tendencje idealizmu epistemologicznego i że stanowią one jakiś zły relikwyt wskazujący na sprzeczność, która tkwi w samym omawianym tu światopoglądzie. Wobec ostatnich rozstrzygnięć ontologicznych tezy epistemologiczne pozostały w tyle. Jeśli bowiem, mówiąc najogólniej, świat materii istnieje i jest poznawalny, po cóż sprowadzać filozofię do wiedzy o języku, a nie do wiedzy o świecie? Autor omawianej książki tak argumentuje swoją tezę o konsekwentnym związku z idealizmem subiektywnym zaprezentowanego poglądu: „Cóż bowiem uprawnia typologię metod — punkt wyjścia badania i reformy humanistyki? To, że konwencjonalnie przyjęty język, system metodologiczny, czemuś odpowiada. Czemu? Danym, które w ostatniej instancji wyznacza nasza, przyjęta dowolnie, ale przeto możliwa perspektywa poznawcza. Tak określone dane tylko dla idealisty subiektywnego są jakąś rzeczywistością” (s. 41). Przecież wszelka obrona przed nonsensem już każe wyjść z zaczarowanego kregu języka i zetknąć się z praktyką dla humanistyki — społeczną, z rzeczywistością.

Potwierdzeniem konieczności przejścia na teren praktyki jako kryterium naukowości są właśnie dzieje Koła Wiedeńskiego, do których jeszcze wrócimy.

Zagadnieniem centralnym dla problematyki książki i walki o nową humanistykę, a zarazem najtrudniejszym zagadnieniem dla uczonych wychowanych w atmosferze teorii konwencjonalistycznych, jest problem kryterium naukowości w humanistyce. Zagadnienie to ma swoje różne aspekty i nazwy, zjawia się pod postacią związku teorii i praktyki, dyrektyw rewizji podstaw metodologicznych nauki, klasowości nauki itd. W artykułach Żółkiewskiego przewija się ono czerwoną nicią poprzez ściśle polonistyczną ich problematykę. Jest punktem wyjścia pierwszego artykułu, jest centralnym punktem najogólniejszej części rozważań artykułu drugiego. Zagadnieniu temu chciałabym poświęcić nieco uwagi.

Autor swój pierwszy artykuł zaczyna słowami: „chcemy naukę o literaturze powiązać z życiem, zespolić z procesami budownictwa socjalistycznego, włączyć do walki o realizację planu sześcioletniego, do walki o przebudowę kultury...” a dalej, po sformułowaniu konkretnych zadań literaturoznawstwa na tej płaszczyźnie, artykuł mówi: „rewizja metodologiczna nauki — to nie jest problem semantyczny, to nie jest problem świadomości językowej, ale problem świadomości społecznej uczonego”. Pierwsze z cytowanych zdań formułuje cele, a więc dyrektywy przebudowy metodologicznej dyscypliny naukowej, formułuje je w sposób dla burżuazyjnej nauki dosyć niezwykły. Zobaczmy, jak się w nauce rzeczy faktycznie miały, co wyznaczało najogólniejsze postawy teoretyczne. Siegnijmy do historii wspomnianego Koła Wiedeńskiego, tak surowego w swojej naukowej samowiedzy. Walka o unaukowanie nauki, o wyeliminowanie zdań niesprawdzalnych trwa długo i zmusza raz po raz jego przedstawicieli do wycofywania się z raz zajętych stanowisk. W toku tej walki bowiem próby eliminacji zdań nieempirycznych wciąż pociągają za sobą eliminację

zdań formułujących prawa przyrodnicze, a na tę właśnie praktyczną konsekwencję żaden z przedstawicieli Koła zgodzić się nie chce. Koło mówi przede wszystkim o naukach przyrodniczych. Toteż praktyka naukowa przyrodoznawstwa wyznacza zasady sprawdzalności tez przyrodniczych i dyrektywy budowy teorii. Jeśli więc w naukach przyrodniczych decyduje o wyborze najogólniejszych teorii to, co się chce osiągnąć, cel ostateczny będący celem społeczno-praktycznym, wydaje się, że i sytuacja nauk humanistycznych, jeśli mają być naukami, musi być taka sama. Rezygnacja z ustalenia praw społecznego rozwoju byłaby na terenie humanistyki tym samym, czym na terenie przyrodoznawstwa jest rezygnacja ze sformułowania praw przyrodniczych. Oczywiście, taka rezygnacja może być propagowana. Ale jeśli jest propagowana w dobrej wierze, jest czymś w rodzaju naukowego samobójstwa; jeśli nie stoi poza nią dobra wiara (a chyba to się dzieje bardzo rzadko), wtedy ma sens praktyczny taki właśnie, o którym mówi książka Żółkiewskiego, tj. zmierzający ku utrwaleniu określonego porządku rzeczy, a porządek ten z okresu imperializmu bynajmniej na to nie zasługiwał. Mówiąc o tym autor wskazuje na obiektywny sens społeczny tego typu teorii. Dlatego konieczność rewizji metodologicznej tradycyjnego literaturoznawstwa jest wyznaczona przez pierwsze zacytowane tu zdania artykułu: „chcemy naukę o literaturze powiązać z życiem...”. Tak się bowiem zawsze dzieje, jeśli nauka ma prosperować i jeśli się ma dostateczny stopień samowiedzy metodologicznej. Oponenti mogliby tu odpowiedzieć, że centralnym zagadnieniem humanistyki, a szczególnie literaturoznawstwa, nie jest ustalenie praw procesu rozwojowego, lecz rozumienie faktu literackiego. Książka mówi o tych tezach metodologii humanistycznej, wspólnej zresztą zarówno kierunkom diltheyowskim jak konwencjonalistycznym. Ale i tu Żółkiewski zwraca uwagę na to, że bez wiedzy choćby najogólniejszej o procesie literackim nie da się skonstruować poprawnie nawet pojęcia faktu literackiego. Dialektyczny związek pojęcia faktu literackiego i procesu literackiego jest znany każdemu, kto próbował na terenie literatury pracować.

Zagadnienia te nie wyczerpują bogactwa poruszanej problematyki. Siłą dowodów książki na odcinku specyficznie polonistycznym są analizy konkretnych prób literaturoznawczych, zarówno reprezentujących kierunki burżuazyjne jak i literaturoznawstwo marksistowskie. Wybrane zagadnienia miały w sposób choćby ograniczony pokazać, że generalność sformułowań książki nie wykrzywia ich istoty.

Adres czytelnicy zbioru, sformułowany we wstępie przez jego autora (nauczyciele, młodzież akademicka), nie wydaje się najtrafniejszy. Książka przez swoją konieczną skrótowość musi się odwołać do jakiejś wiedzy czytelnika z tego zakresu, wiedzy zwłaszcza na naszym terenie niepopularnej. Jest to publikacja przeznaczona w pierwszym rzędzie dla pracującego naukowo polonisty lub — szerzej — humanisty. Skrótowość zaważyła na niektórych niejasnościach terminologicznych. Do najjaskrawszych należy i tak już bardzo obciążony termin „formalizm”. Formalizmem jest tu postawa Borowego oceniającego w pewien — zgodna, że fałszywy — sposób portrety *Monachomachii* Krasickiego. Grzech Borowego nie jest chyba grzechem formalizmu, lecz fałszywych tez ontologicznych i fałszywej hierarchii wartości.

Nie wydaje mi się także, by pluralistyczną postawę w systemie ocen można przypisywać diltheyizmowi, jak to czyni autor (s. 67). Pluralizm estetyczny wydaje się typowym odpowiednikiem postaw konwencjonalistycznych.

Skrótowność książki Żółkiewskiego przy takim bogactwie problematyki nie sygnalizuje szczegółowych trudności, z którymi literaturoznawstwo na drodze do unaukowania już się spotyka. Rozwiązanie tych trudności musi przynieść praktyka badawcza historyka literatury. Książka Żółkiewskiego buduje dla tej praktyki najogólniejsze ramy i ostrzeżenia, słuszne mimo generalność tez i ocen. W tym jest jej wielka wartość.

*Maria Renata Mayenowa*

Jan Potocki, RĘKOPIS ZNALEZIONY W SARAGOSSIE. Wstęp napisał Marian Toporowski, ilustrował Antoni Uniechowski. „Czytelnik“, 1950, t. I, s. 313, 3 nlb.; t. II, s. 253, 3 nlb.; t. III, s. 268, 4 nlb.

Nie wznawiany od lat trzydziestu kilku, ukazał się ostatnio nakładem „Czytelnika” *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego, poprzedzony wstępem pióra Mariana Toporowskiego.

Romans Potockiego, pisany po francusku, nie ukazał się nigdy w całości w tym języku. Druk *Manuscrit trouvé à Saragosse. Fragmens d'un roman* (St. Petersburg 1804<sup>1</sup>, t. I-II), prowadzony pod kontrolą autora, został przerwany na stronie 40 drugiego tomu zapewne na skutek wyjazdu Potockiego do Chin. Nakład wynosił 100 egzemplarzy; dziś wydanie to jest całkowicie niedostępne. Z tego powodu nie można ustalić, w jakim stosunku pozostaje ono do edycji następnych. Wydaje się prawdopodobne, że fragment romansu, drukowany jako *Dix Journées de la vie d'Alphonse Van Worden* (Paris 1814, chez M. Gide fils, Nicolle<sup>2</sup>, 3 vol.), oparty jest na wydaniu petersburskim, w przekładzie zaś polskim Chojecki (*Rękopism znaleziony w Saragossie. Romans*, Lipsk 1847, Bobrowicz, 6 t.) korzystał z rękopisu (kopii), który stanowił podstawę wydania petersburskiego. Tekst tłumaczenia Chojeckiego w stosunku do wydania petersburskiego<sup>3</sup> wykazuje drobne zmiany, tuszując zbytnio — zdaniem tłumacza — jaskrawe sceny. *Dix Journées*, tuszując również te fragmenty, usuwa ponadto wolnomyślne partie tekstu (np. o pochodzeniu imienia Lettereo, I 102<sup>4</sup>).

W ten sposób początek *Rękopisu* (mniej więcej szóstą część całości) znamy w trzech różnych kształtach, z których oczywiście kształt wydania petersburskiego jest jedynie miarodajny. Pozostała część romansu dostępna jest w przekładzie Chojeckiego oraz, częściowo, we francuskim tekście fragmentu, obejmującego historię naczelnika Cyganów: *Avadoro, histoire espagnole, par M. L. C. J. P.* (Paris 1813, chez M. Gide fils, Nicolle, 4 vol.<sup>5</sup>). *Avadoro* różni się znacznie

<sup>1</sup> Estreicher (*Bibliogr. pol. XIX stulecia*, [t. III, s. 504] wspomina o potwórnym wydaniu *Manuscrit* z r. 1815. Informacja ta nie jest pewna.

<sup>2</sup> Drugie wydanie w r. 1842 (u Estreichera, jw., omyłkowo 1812).

<sup>3</sup> Por.: A. Brückner, *J. Potockiego prace i zasługi naukowe*, Warszawa 1912.

<sup>4</sup> Cyfra rzymska oznacza tom, arabska stroną w wydaniu „Czytelnika”.

<sup>5</sup> Na końcu t. IV umieszczona notatka: „*Malgré toutes les recherches qu'on a faites, on n'a pu trouver la suite du manuscrit; on fera de nouvelles tentatives, si le public accueille cette première partie avec indulgence*”. Toporowski (we *Wstępie*) przypuszcza, że wydawcą *Dix journées* i *Avadoro* był Charles Nodier. Nie jest to prawdopodobne. Nodier aż do upadku Napoleona przebywał na emigracji w Lublanie.